


180 50/68



OBRONA ŚWIĘTEJ CZĘSTOCHOWY

Historja cudowna, a prawdziwa,

O JACKU BRZUCHAŃSKIM,

Organście częstochowskim,

na cześć i chwałę Boską, a dobrym ludziom na pocieszenie
opowiedziana przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

Spółka Nakładowa Tanich Wydawnictw.

1899.

WARSZAWA

Poleca się następujące ciekawe, pożyteczne, a **tanio** książki, które nabywać można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji, oraz u wędrownych kramarzy:

I. Powieści.

1. **Stara baśń**, pow. z dawnych czasów, skróciła F. M. (wyd. 2 z rysunkami).
2. **Kurpie**, opowiad. historyczne, napisał Tomek Piast (wyd. 2) . . .
3. **Kuźma Jeż**, opowiadanie z dawnych czasów, skróciła F. M. (wyd. 1) . . .
4. **Kordecki**, pow. histor. J. I. Kraszewskiego, 2 tomy . . .
5. **Syn kmiecy** — powieść historyczna Teresy Jadwigi . . .
6. **Kazimierz Wielki** — z powieści J. I. Kraszewskiego, z 4-ma rysunkami . . .
7. **Doczekali** — pow. z dziejów Serbji, T. Jadwigi, (z obrazkami) . . .
8. **Jaksowie**, z pow. historycznej Kraszewskiego skrócił M. B., z obrazkami . . .
9. **Bracia mleczni**, powieść historyczna, przez M. Łopuszańską . . .
10. **Sprawa o wóz**, p. W. Olszewskiego (M. Brzezińskiego) — z obrazkami . . .
11. **O ojcowiznę**, B. Prusa skróciła F. M. — (wyd. 2-gie z obrazkami) . . .
12. **W sieci pajęczej**, powieść Kl. Junoszy . . .
13. **Bajki** — nie bajki, zebrał M. Brzeziński, — z rysunkami Kostrzewskiego . . .
14. **Królowa śniegu** — z Andereana przerobił Ig. Matuszewski — z obrazkami . . .
15. **Bajdy i baśnie** — zebrał Ignacy Matuszewski — z obrazkami (wyd. 1) . . .
16. **Młyn na Pokusie**, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami . . .
17. **Czarownica**, skróc. z pow. Orzeszkowej „Dziurdziowie” z obr. . .
18. **Za smyrą**, czyli herszt szwarcowników, p. M. Waligórską z obrazkami . . .
19. **Chłopski adwokat**, skróc. z pow. E. Orzeszkowej, (wyczerp.) . . .
20. **Jurgis Durnialis**, powiastka przez Brolisa — z obrazkami . . .
21. **Ną służbę Bożą** — powieść B. Grabowskiego — z obrazkami . . .
22. **Baśń o Sobotniej górze** — przez R. Zmorskiego . . .
23. **Romanowa**, opowiadanie E. Orzeszkowej, z obrazkami . . .
24. **Listy z Brazylii**, pisane przez wychodźców — zebrał A. P. (wyczerp.) . . .
25. **Opowiadanie Kuby o emigracji do Brazylii** — Dygasińskiego — z obrazkami . . .
26. **Duchy czarnego boru**, czyli kamienne serce — z obrazkami . . .
27. **Cygańskie dziecko**, skróciła R. M. z „Chaty za wsią” J. I. Kraszewskiego . . .
28. **Małgorzatka**, matusina pieszczotka — przez A. Dygasa, z obrazkami . . .
29. **30 morgów**, opowiadanie, p. Wicka z Warszawy, z obrazkami . . .
30. **Krasula**, opowiadanie, p. M. z Sołeckich Błotnicką, z obrazkami . . .
31. **Historja prawdziwa o Szymku** — napisała Antoszka, 2 wyd. . .
32. **—** powiastka przez W. Morzkowską (wyczerpane) . . .
33. **Opowiadanie o urwisie Dyrdusiu** — p. Janka z Bielca z obr. (wyczerpane) . . .
34. **Ucieszne przygody Florka i Beldonka** — p. A. Dygasa z obrazkami . . .
35. **Grześ niepiśmienny**, powiastka p. Michała Bałuckiego, z obrazkami . . .
36. **Bandoska**, obrazek z życia, przez W. Olszewskiego (wyczerp.) . . .
37. **Michałko**, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami . . .
38. **Na chlebie u dźleci** — powieść Kl. Junoszy . . .
39. **W zimowy wieczór** — z pow. El. Orzeszkowej . . .
40. **Dziadowski wychowanek** — powieść Kl. Junoszy . . .
41. **Pan Bartłomiej**, czyli tkacz w Komarowie, pow. J. Sztarkla . . .
42. **Młynarz z Zarudzia** — powieść Klemensa Junoszy . . .
43. **Pan Gamajda**, czyli wybory na wójta, przez Klemensa Junoszę . . .
44. **Pod Grunwaldem**, powieść historyczna podług Kraszewskiego . . .
45. **Obrona świętej Częstochowy**, historia cudowna o organiście Brzuchaninie . . .

II. Książki naukowe: przyrodnicze, historyczne i in.

1. **Snopek**, książka dla dzieci, z obrazkami, p. R. M., wydanie 3-cie . . .
2. **Podarunek dla młodzieży**, książka do czytania i nauki, ze 100-ma obrazkami, wydanie 6, ułożył M. Brzeziński . . .
3. **Przygody myśliwca wśród śniegów i lasów**, M. Brzezińskiego (z obrazkami) . . .

OBRONA
ŚWIĘTEJ CZĘSTOCHOWY,

HISTORIA CUDOWNA, A PRAWDZIWA,

O JACKU BRZUCHAŃSKIM,

Organiście częstochowskim,

na cześć i chwałę Boską, a dobrym ludziom na pocieszenie
opowiedziana przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO.



WARSZAWA.

Spółka Nakładowa Tanich Wydawnictw.

1899.



17076/67

29126

284715

I

Доволено Цензурою.
Варшава, 6 Июля 1898 года.

Д. К. Антхем. Науч.
Увѣла
24.11.67 4,50 25



1.

Pan Jacenty Brzuchański, mieszczan w Częstochowie,
W siedemnastego wieku żył drugiej połowie,
Podczas najazdu Szwedów. Był to człowiek stary,
Pocziwy organista od świętej Barbary,
Kościoła, co pod Jasną zbudowan był Górą.
Ale, jak wielu ludzi pocziwych na świecie,
Którzy na chwałę Panu kolędy śpiewali,
Byłby zginał, osłonił niepamięci chmurą,
Gdyby nie ksiądz Kordecki. Jeśliście czytali
Jego Gigantomachją*), łatwo tam znajdziecie
Nazwisko, które autor odgrzebuje ninie
Dla tych, co nie są biegli w dziejach i łacinie,
Czuając niemały honor, że im rzecz przełoży,
Którą zostawił w spadku wielki ten mąż Boży.

2.

Owóz Jacek Brzuchański był mieszczanem z rodu,
Na usługach klasztornych wychowan od młodu,
W bojaźni Bożej, w cześci dla niebios Panienki.
Muzyk z dziada, pradziada klasztornej kapeli:
Sześćdziesiątka mu szronem skroń poważną bieli,
Ale krzepki i zdrowy, choć chudy i cienki,
(Jak to często sprzeczności są w rodowych mianach!)
Nikt lepiej w okolicy nie grał na organach,
Nie śpiewał i nie władał każdym instrumentem,
Czy to rzniętym, czy dętym, czy dętym, czy rzniętym.
A gdy w odpust klasztornym przewodził muzykom,
Niby hetman rycerskim dowodzący szykom,
Gdy z chóru na organu uroczyście głosy
Nizał pieśni pobożne: to się pod niebiosy,

*) Gigantomachja, opis oblężenia Częstochowy przez Szwedów.

Przez kościelne sklepienia głos dobywał wdzięczny
I grzmiał, jakby się z piersi rozchodził tysięcznej,
Że aż człeka myśl w niebo wlatywała śmielej,
Bo wznosiły ją tony, jak rajscy Anieli.
A wymowy miał wiele i bez preparacji
Zawsze gotów był Jacek do każdej oracji,
Na kolędę, mięsopest, czy na alleluja:
A kiedy się w koncepcie i swadzie rozbują,
To już drugiego w żadnej nie wynaleźć stronie,
Na Rusi, czy na Żmudzi, w Litwie lub Koronie.
Po łacinie, mawiano, umiał z używania
Długiego i kościelne rad wzmacniał śpiewania
Swym głosem, a pobożni łatwo rozpoznali,
Że śpiewał expedyte, jak księża śpiewali.
Wielkie też zachowanie miał Jacek u świata:
Ksiądz przeor go szanował i kochał, jak brata,
Chociaż go wola Boża w niskim stanie trzyma.
Kochali zakonnicy i bracia mieszczanie,
A gdy czas kolędowy przynosiła zima,
A Jacek w okolicę puścił się z opłatkiem:
To szlachta wdzięcznem sercem przyjmie winszowanie,
Ze wciąż podejmie starca, hojnym darzy datkiem,
I przychylnemi słowy poufnie odprawi,
A on każdemu progu z serca błogosławi.
A że i Panu Bogu dobrze Jacek służy,
Toć ma i dom zasobny, i dobytek duży,
I ze żoną pocziwą cieszy się w wiek późny.
Już i dziecięcki wszystkie opatrzył na świecie:
Jednego w służbę przyjął koronny Oboźny,
Drugi już organistą w cudownym klasztorze,
Wyręcza ojca, trzeci na posługi Boże,
Na proboszcza wiejskiego się wy dostał przecie;
Tylko córeczka jedna, ulubione dziecię,
Jeszcze kwitnie przy starcu i lata mu słodzi,
I około rodziców opiekunką chodzi.

3.

Aleć kto jeszcze żyje, ten nie wolen troski,
Zadekretował zdawna tak Majestat Boski:
Więc i na pana Jacka stareńkie już lata
Przyszła boleść i sroga przyszła tarapata,

Nie z domu i nie z dzieci, lecz z publicznej sprawy:
Pan Bóg podniósł nad Polskę miecz zniszczenia krwawy
I ziemia w krzyż upadła przed Panem mścicielem,
A każda dusza polska zdarła mir z weselem.
Niedarmo nad stolicą niebieskiej Paniénki
Widma straszne, ogniste miotły i szablíce
Wznosiły się; niedarmo w wichrów nieba wrzeniu
Dwa wojska napowietrzne toczyły bój dziki:
Za niemi, jako piorun po błyskawic lśnieniu,
Północnego narodu zjawiły się szyki.
Szwedzi! Szwedzi! Głos straszny spłynął polskim łanem,
I odtąd groza kary jakoś na świat siadła,
Że nie było wesela we wschodzie różanym,
Na zachodzie się krwawo szyba słońca kładła;
Strach Boży szuniał nocą w dzikim wichrów świescie,
Jękiem bólu kwiliły po dąbrowach liście,
Wyły psy, a na piersiach ludzi ciężar siadał,
Że się żaden już więcej spokojnie nie kładał,
Jeno zrywał się ze snu, i oczy złęknióne
Otworzył, szeptał cicho: „Pod Twoją obronę“.

4.

Szwedzi! Szwedzi! Głos straszny coraz bliżej leci,
O częstochowskie wieże bije w dźwięk miedziany:
Szlachta z okolic, niby do macierzy dzieci,
Ciągnie w klasztor, pod pieczę Przenajświętszej Panny.
Jadą ładowne wozy, z familją, z dobytkiem,
A z nimi coraz nowe, coraz krwawsze wieści,
Że się klasztor stał wkrótce skarbnicą boleści:
Jako to, że wódz szwedzki z swem rycerstwem brzydkiem
Przyjęt od Wielkopolan i uznan za króla,
Z szlachtą olbrzymim krokiem przez kraj biedny sunie
A król prawy mu wszędzie ustępuje z pola...
Wężem czerwonym łuna wiję się po łunie,
Coraz dalej w głąb kraju, jak żmija, się wżera:
Wzięta Warszawa, Wieluń, Kraków obłożony,
I król podobno ziemie opuścił Korony.
Niema obrońcy: starcem już dzielny Rewera*),
Wojsko odbiegło znaków i łączy się z wrogiem:
Tylko Czarniecki jeszcze bram Krakowa broni,
Ale nie walczyć jemu z zagniewanym Bogiem.

*) Rewera Potocki, hetman polski.

Padł wyrok: Lanckoroński z rozpaczem obliczem
Szwedzkiej uległ potędze w bitwie pod Wojniczem,
A na schyłku już Kraków, stolica Poloni...

5.

W Częstochowskim klasztorze słyhać szlachty lament:
Dzień i noc przed obrazem cudownym Maryi
Widać szlachtę w opończach i panów w delii,
Jak się modlą, Pokuty przyjmują Sakrament,
Krzyżem leżą i coraz w obliczu żółcieją.
Ale pośrodku poznasz i czoła z nadzieją,
I na kordach oparte dłonie wojownicze:
Pan Zamojski miał oto weselsze oblicze,
Pan Czarniecki i Górski, a Kordecki w chórze,
Wpółród przełękłych mnichów ma pogodne czoło,
Podobne śnieżnej górze, co nad chmury wkoło
Wystercza i nad dolin unosi się cienie,
Jasna, widna, patrząca snąć w słońca promienie.
Pan Jacek przy organach, żółkły, chudy, blady,
Mocno ciśnie klawisze, głos dobywa gromki,
Grozę w czole, a w oku wrzących łez ma ślady:
A gdy zaintonuje jaką pieśń z koronki,
To jakby serca polał słonecznym promieniem,
Tak każda jego nuta kwili pocieszeniem.
A jak wieczorną dobą przy modlitwie nocnej
Zahuczy: „Święty Boże, nieśmiertelny, mocny“!
To się zatrząszie kościół z odwiecznej posady,
I zda się, że wrastają wysokie arkady
Gdzieś w niebo, pieśnią straszną przebite jak klinem,
Że jawi się Panienska z Ukochanym Synem
I dzierży Go na krzyżu olbrzymich ramionach,
Aż ryk płaczu Mu czoło blade z snu obudzi,
I z krzyża wzniesie ramię, błogosławiąc ludzi,
Co w chwili kary w takich ozwali się tonach.

6.

I coraz jakoś cieśniej i duszniej w klasztorze:
Widać, że się zbliżają wielkie sądy Boże;
Lampa, co przed Obrazem cudownym migoce,
Nieustanna, sycona całe dnie i noce,
Jak chrześcijańska modlitwa, wieczna błagalnica,
Coraz na bledsze pada i smutniejsze lica.

Tylko kiedy się w nocy wszyscy spać pokładą,
Znużeni trudem: przeor przed Obrazem klęka,
A twarz ma nieruchomą, ni smutną, ni bladą.
W Obraz topi się oko, z ręką schodzi ręka,
Pierś mu nieznaną jakąś siłą przestrzenieje,
A choć chwilę w krzyż padnie, łzami twarz zaleje,
Choć go, snąć, wagą całą krzyż pański przycisnie,
Choć mu boleść się w duszy, jak ptaszę rozkwili:
To duch Boży go wzniesie i przez łyzy zabłyśnie,
I widać, jakąś wielką pewnością posili,
Że prawice dziękczynne, synowskie, natchnione,
W górę wzniesie, gdzie Matka i niebios Królowa
W mgle nocnej Swoje lice opiekuńcze chowa,
I pewnym idzie krokiem gotować obronę.
Tak ci powitał przeor dzień szturm. Północą
Szedł z kościoła ku celi, Bożą krzepiąc mocą.

Patrzy: aż się ku niemu ktoś cieniem pomyka:
Pan Jacenty Brzuchański wita zakonnika
Pocałowaniem w rękę, dzieńdobrym... „To Wasze“?..
„Ja przewielebny ojcze... Tak się tu modliłem
W kącie i Przenajświętszej Paniienki radziłem,
Czy mam opuścić moje miastowe poddasze,
Przenieść się do klasztoru, czy pozostać w mieście“.
— „A jużć do klasztoru przenieś się nareszcie,
Bo nie bardzo tam pono na mieście bezpiecznie.
Szwedzi za lada chwilę staną pod klasztorem,
Nie myślę, aby byli dla miasta z faworem“.
— „Tak ci jest. Lecz mieć w pieczy trzeba duszę wieczną,
Boskiej jeno, nie ludzkiej, obawiać się kary“.
— „Cóż znowu“?

— „Organistą u świętej Barbary
Jestem od lat czterdziestu, a sumienie każe,
Abym wytrwał do końca przy świętej Barbarze.
Chociaż kościół zamknięty i milczą organy,
Ale wypadek może być nieprzewidziany.
Kwarta*) u Szwedów, toć to katolicy sami:
Gdzie pójdą do kościoła? A między Szwedami
Może się jaki znajdzie, co jest naszej wiary,—
Więc im trzeba usłużyć u świętej Barbary.

*) Wojska polskie, utrzymywane z czwartej części dochodów królewskich.

Albo kto, proszę, pójdzie z kołędą na święta:
Jeszczeby bez opłatka byli niebożęta!
A lud biedny, chudзина rozpierzchnięta w strachu,
Toćby nie miał mieć nawet kościelnego dachu?
Albo na cóż ja tutaj, — ja staruch usłużę?
A zdam się klasztorowi przy klasztornym murze,
I Matka Boska w duszy cicho mnie przyrzeka,
Że rada mieć za murem przychylnego człeka“.
— „Aha! tutaj Waść mierzysz! Otóż nie pozwolę!
Stary jesteś i Szwedów ci nie wywieść w pole.
Siwej głowy nie trzeba na szwank ryzykować.
Weź żonę i z dobytkiem się na Górę sprowadź!..“

Ale pan Jacek księdza ujął za kolana,
Mówiąc z płaczem: „Jamć myślał, że ksiądz przeor lepiej
O mnie myśli i jeszcze w duchu mnie pokrzepi.
Modliłem się tu w kacie, a Najświętsza Panna,
Co księdzu przeorowi bronić się kazała,
W tej samej chwili Jacka do miasta wysłała.
Widziałem, jak promienie świętej łaski Bożej
Padły na twe oblicze, wielebny przeorze,
Aleć i maleńkiego mnie wtedy dosięgły
I wielkiego z maluczkim razem z sobą sprzęgły,
Aby z ofiarą możnych dar maluczki razem
Przed Prześwietej Panienki był złożon obrazem...
Padłem wkrzyż i w pokorze modliłem się długo,
Czy mnie nie mami szatan kościelną usługą:
Aleć zwątpienie z łzami z duszy się wylało,
I wiem, że, co mam zrobić, będzie z Pańską chwałą.”

Tu pana Jacka lice dziwna jakaś łona
Obtysła — do przeora podniósł swe ramiona
Błagalne, i łez wielkich strumień uroczysty
Spłynął marszczkami chudej twarzy organisty;
A ksiądz przeor się modlił jeszcze czas niejaki,
Spojrzał w twarz organiście, poznał Boże znaki
I wzruszony zawołał:— „Idź panie Jacenty!
Widać to taka wola Panienki Prześwietej.
Idź i służ razem ze mną dobrej naszej sprawie,
A oto ja ci w drogę, starcze, błogosławię“!

Wtedy oknem kościelnem wszedł pierwszy świt rana,
I z dłoni przeorowej i oczu błyszczących
Padł pęk promieni jasnych i błogosławiących,

Na głowę starca, czołem schyloną ku ziemi.
 Hejnał ozwał się z wieży i dzwonów się szklana
 Nuta mieszała z tony hejnału drżącemi,
 A razem odgłos trąby nadleciał wojskowy,
 Groźny... Lecz nie zadrżały obu mężów głowy,
 Tylko szepnęli: „Szwedzi“! i na dwie się strony
 Rozeszli: przeor środki obmyślać obrony,
 A szybkim krokiem, choć był schylony i stary,
 Pan Jacek do kościoła u świętej Barbary.

7.

Odkąd cudowny klasztor Szwedzi otoczyli,
 Pan Jacek już spokojnej nie miał w życiu chwili.
 A chociaż dzięki kwarcie, co w miasteczku stała,
 I dom jego w całości, i chudoba cała,
 Nie usiedzieć mu więcej, ni oka nie zmrużyć:
 Na nowym posterunku chciał Marji usłużyć.
 Jako czajka, co z gniazda od dziątek spędzona,
 Unosi się nad niemi kwiląca, strapiona,
 Tak pan Jacek oblata z wyciągniętą szyją
 Klasztor, choć nawałnice dział z obu stron biją.
 Chociaż trzęsie się ziemia, a w bojowym dymie
 Nikną kształty klasztoru wysokie, olbrzymie,
 Widać go, jak przy wale, pochylony bokiem,
 Kłęcząc — bieg szturm śledzi niespokojnem okiem,
 Modli się i pocichu wtórzy pieśniom w górze,
 Co z wieżycy kościelnej, gdzieś w dymowej chmurze,
 Lecą nakształt anielskich zastępów błyszczących,
 Błogosławiąc poległych i krzepiąc walczących,
 A Szwedów dziwną jakąś napelniając trwogą.
 Lecz kiedy szturm przycichnie, wróg odstąpi blady,
 To pan Jacenty nocą wylata na zwiady:
 Jaka tam strata wrogów? czy stracili kogo
 Ze znacznych, czemu dalej do szturm nie gonią?
 Czy wysłali trębacza i robią układy?...
 Czy się zakonni ojce do poddania kłonią?
 Aż nazbierawszy wieści, wraca do dom zcicha
 I do przełękłej żony tylko się uśmiecha,
 Wesół, ruchawy; papier i inkaust bierze
 I tajemnicze słowa pisze na papierze.
 A potem znowu idzie do klasztoru drogą:
 Żona modli się za nim, bo go złapać mogą,

Ale on wraca zawsze spokojnie i cało,
I wtedy snu użyje, aby skrzepić ciało.
On to, kiedy pan Miller bombardy z Krakowa
Sprowadził, by tem prędzej legła Częstochowa,
Doniósł ojcom, spotkawszy je pierwej, niż Szwedzi.
On wpierw, nim szturm rozpoczną, zakonnych uprzedzi,
Wypuszczając gołębia z domu, co w klasztorze
Ułaskawion, z przeora ręki jadał zboże.
On, gdy siostrzan Millera zabity był w namiocie,
Doniósł o karze Bożej, co kacerzy miocie.
On przeprowadził fosą raz pana miecznika,
Gdy poszedł na wycieczkę z tłumem ochotnika,
A z rycerstwem dobranem i sam człowiek tęgi,
Zmącił obóz, pamiętne wyliczył im cięgi.
On doniósł, że król Kazimierz wyjechał z Opawy,
I Marji Pannie, jako był katolik prawy,
Oddał w opiekę Polskę solennymi śluby,
Aby Swoją koronę chroniła od zguby.

8.

Dwa miesiące Szwed klasztor już obleżon trzyma,
I strach do murów patrzy blademi oczyma,
Męstwo upada o ziem; zakonnicy sami
Smutnie patrzą w pogodne przeora oblicze,
Sprzykrzyły się spokojnym harce wojownicze.
„A nuż Szwed niecny rzezią święte miejsce splami,
Nuż zburzy piękny kościół i skarb, który dziady
Pokoleniami Marji składały w ofierze,
Na niecnym swoich rozpust podsyte zabierze?
Trzeba było odrazu przyjmować układy“.
A chociaż Marja liczne cuda codzien działa,
Biedni ludzie tak słabe przecie mają ciała,
Że im ręką żelazną bojaźń i cud zetrze,
Choćby zastępy niebios nadleciały w wietrze.
Dwóch jeno ludzi zawsze spokojnie i śmieie
Idą na służbę Marji, jakby na wesele:
Snać więcej im odśłonił Pan jaśni niebiańskiej:
Był to przeor Kordecki i Jacek Brzuchański.

9.

Zima — śniegi zaległy równiny dokoła,
Dzwon z wieży głuchym dźwiękiem na Msze wiernych
[woła,

Nie widać słońca: zamieć kryje go grudniowa.
W białej szacie stanęła Jasna Częstochowa
I patrzy, jak po równiach szlakami czarnemi
Szwedzi zajęli pole widnokregu ziemi.
Trzy dni nie wypuścili ni jednego strzału,
Tylko się śniegiem kopią ostrożnie, pomалу,
Osłonięci zawieją, okryci tumany,
Podsadzają bombardy, stawiają tarany,
I norami, jak lisy, kopią się pod wały.
Złe duchy na obronę w mglisto ich odziały,
Lecz i tak nocą ogni nie śmieją zapalić,
Aby się przed przeorem z pracą nie pochwalić.
Ale w złowrogiej ciszy bezecne stworzenia
Szturm gotują na sam dzień Bożego Wcielenia.

10.

Wilija—dzień prześliczny, sławny w zbożnym kraju,
Wilija, obchodzona po dawnym zwyczaju
Miłośnię i wesoło. Pan Jezus się rodzi,
Zbawienie świata puka do każdego proga,
Wszyscy ludzie zrównani w obliczności Boga!
Więc gospodarz po swoich domownikach chodzi,
Od żony aż do swego najlichszego sługi:
„Szczęście wszystkim i zdrowie, a i żywot długi“.
Dziatki igrają głośno przy ciepłym kominie,
Wieczera zastawiona o gwieździe na sianie,
Garnie do siebie wszystkich, kogo w domu stanie:
Anioł błogosławieństwa na cały dom płynie
I na rok cały dawa spokoju i ciszy:
Boć nawet i zwierzęta, jako lud to słyszy,
I belki, które wiążą dach chaty słomiany,
I sprzęty, i świadome dziejów domu ściany,
Wtedy rozhówr cichy ze sobą zawodzą.
A na polu pod śniegiem kielki oziminy
Szepczą ludziom, czy plonu im wiele urodzą.
Do dwunastej jak wszystko wyczeka godziny
W weselu, aże dzwonek na Mszę zadziendzieli,
A „chwała Panu w niebie, spokój dobrej woli
Ludziom“ — z dzwonkiem na wieży zanucą anieli:
Wtedy drogą od dworu i miedzami roli
Lud Boży do kościoła sunie uroczyście.
W kościele jasno, cicho; przez cmentarza liście

Wiatr szumi, jakby duszki, pod śniegiem grzebione,
 Pacierz za żyjącymi szeptały stęsknione.
 Książd wyszedł — tu się spisać panu organiście:
 Huczną kołędą Pana powitać nad Pany,
 Jak zawitał w Betlejem, w stajence słomianej,
 I w żłobku się z rączkami podniósł otwartemi,
 Aby przygarnąć wielkich i małych tej ziemi.

11.

Ale w roku sześćsetnym pięćdziesiątym piątym
 Smutna wilija była w strapionej Polonii:
 Głowa żadna domasznym nie cieszy się kątem,
 Ani na Mszę pasterską dziad kościelny dzwoni,
 Ani ludzie nie idą do kościoła miedzą,
 Ani w dworach igrają dziecięta przy stole,
 Ani plonu nadzieją nie poszepta pole.
 W ukryciu gdzieś po lasach biedne chłopki siedzą,
 Przy ognisku zmarznęte ogrzewają członki,
 Głodne dziecięta tulą się w rańtuchy matek.
 Rzadki dwór niespalony, gdzieby dym gościnny
 Pod niebem się w bieluchne układał koronki.
 Wilija cicha, smutna, nie igra rój dziątek;
 Pan, z czeladzią się łamiąc z wilgłemi oczyma,
 Oplatek w drżącej ręce jakoś dłużej trzyma
 I łzą tajemnych życzeń pokropi pobożnie.
 Wszystkich publiczne zbliża nieszczęście do siebie:
 Córki około matki, co chora obłożnie,
 Kłęcząc, modlitwą Ojca błagają na niebie;
 Syn milcząco spogląda na zbroje po ścianie
 I duma, rychło w szyku gdzie pancernym stanie.
 Siwy dziad schylił głowę nad węgrzyna czarą
 I zadumał się wielce, aż źrenicą starą
 Dwie łzy mu wypłynęły, mieszając się z winem.
 A gdy północ wybiły z turkawką zegary,
 A spustoszony kościół na Mszę nie zawzywa:
 Pokłęknono dokoła—ojciec, syn i córy,
 A nad niemi się wzniosła głowa starca siwa.
 Aż weselsi powstali i zza ciemnej chmury
 Oknem dworu się błękit pokazał gwieździsty,
 Niby Maryi Panny rąbek przezroczysty,
 I dzwon się ozwał zdala — wesoły, godowy.
 A dziad szepnął:—To na Mszę dzwonią w Częstochowy.

Wilja—w domu Jacka Jackowa się krząta,
Ochędźnie ociera proch z każdego kąta,
Stół zastawia, obrazy święte pooświeca:
Na jednym z nich Maryja, Przczysta Dziewica,
Kopija Częstochowskiej, brunatnego lica.
A dziwnie tajemnicza, boska, macierzysta—
Widać, że ją malował sam Ewangelista:
Tak ufność budzi wielką i świętą nadzieję,
Jak się człeku przy żadnym obrazie nie dzieje.
Przy niej święty Hyacynt i Teresa święta,
Organistowstwa starych obojga patrony.
Za obrazami palma z gromnicą zatknięta,
I ziela od piorunów wieniec zawieszony.
Stół obrusem bieluchnym przykryty chędogo,
Z kuchenki zapach potraw leci smakowity,
Widać jest tam uraczyć i napoić kogo,
Jako bywa u rządnej, opatrnej kobiety.
Dziś się szczególniej ano musiała wysadzić,
Bo miała wielu gości za swój stół posadzić:
Nawet szlachtę i księdza od świętej Barbary,
Kilku z Kwarty, z którymi przyjaźnił się stary,
Pocziwych ludzi, tęsknych do polskich zwyczajów,
Co, chociaż w Szweda służbie, przecie we czci mieli
Matkę Bożą i szczerze zwycięstwa jej chcieli,
A pana Jacentego w swą protekcję brali
I od wszelkiej wandalskiej opresji chowali.
A iż była niewiastą prawdziwie chrześcijańską
I rada ludzkie bóle leczyć i mozoły:
To w drugiej izbie trzy aż zastawiła stoły,
By uraczyć wieczerzą chudzinę włościąńską.
Ale chociaż to mozoł miała dzisiaj duży
I okryła już dziatki zmarznięte napoły
Starzyzną, w czym jej wiernie dobra córa służy:
Ułatwiła już wszystko, wieczerza gotowa,
I gwiazdeczka na niebo już wyszła różowa—
A pan Jacek nie przybył...

Trapi się Jackowa:

„Może jakie nieszcześnie! Idź-no wyrzuj, Anno,
Czy nie idzie“?

Hanna słuszną była panną,
Gibką jak łania, a jak jabłuszko rumianą,

Od rodziców w bojaźni Bożej wychowaną.
Więc kiedy zobaczyła matki swej strapienie,
Wyleciała na ganek w jedno okamgnienie
I wróciła za chwilę: „A toć ojciec bieży,
Pewnie ma coś ważnego“!

W zśnieżonej odzieży
Wrócił Jacek, a widać z postaci i twarzy,
Że coś wielce ważnego w swym umyśle waży,
Bo nie przywitał córki, którą kochał srodze,
Ani słówka nie wyrzekł Teresie niebodze,
Jeno zawołał: „Hanko! idź do stajni żywo
I rozkaż chłopakowi okulbaczyć siwą,
A jejmość niech mi kubrak mój żołnierski poda,
Inkaust, papier i pióro. Wszędzie obleciałem
Z kołędą, patrzaj Jejmość, na czole aż woda...
Oj, srogo gospodarzą! W parafii całej
Zaledwie cztery dymy nietknięte zostały,
Ratuj nas panie Boże“!

— „O, na rany!

Jakiś ty zgrzany, Jacku i jaki sterany!
Odpocznijże: wilija czeka zgotowana,
Zaprosiłam kwarcianych, księdza kapelana;
A i jadło niezgorsze uwarzyłam przecie,
A ty znowu się zbierasz gdzieś gonić po świecie!
Jacku! Jacku! do czasu nosił wilk barany...
Cierpnę, że ci na koniec przyjdzie opłakany,
A cóż ja biedna wdowa pocznę sama z dzieckiem?
W wojnę jeno się mieszać osobom szlacheckim,
A nie tobie, coś sobie mieszczan i chudzina!
— „Cicho jejmość! nie wtrącać się w tę rzecz jejmości,
A nie obrażać Marji... Mnie to nie pierwszyna...
Klasztor o bliskim szturmie nie ma wiadomości,
Zawieje i śnieg srogi, że nie widno wroga:
Myślą, że Szwed przynajmniej uczci przyjsie Boga,
A oni tam gotują pono szturm ostatni,
Gdy król myśli na pomoc przyjsć klasztornej matni.
Śliczna rzecz, gdy napadną nieopatrznych mnichów!
A od czegoż to Jacek? Wstydz się Jejmość srodze,
A z tych słów wypowiedaj w kościele, jak z grzechów.
Pięknieć mężowi stawać na zbawienia drodze...
A czy nie wiesz, żem winien, jako organista
Świętej Barbary, chodzić rok w rok na kołędę

Z opłatkami na Górę? Fundacja wieczysta.
A ja jej pierwszy pewnie odmieniać nie będę”.
— „Ale to czasy wojny“ wybąknęła żona.
— „Otóż masz, w fundacyi wojną nie wspomniona...
Rok w rok—stoi wyraźnie. Śliczny sługa boży:
Kiedy spokój — buńczuczny, kiedy strach—to tchórzy.
A od czegoż na świecie są święte urzędy?
Lichy żołnierz, co w wojnie od broni ucieka...
Więc niechaj nikt w klasztorze na mnie nie narzeka,
Żem w zły czas mu życzliwej nie poniósł kołеды.
Dawaj Jejmość opłatki, daj kubrak kwarciany“.

Organiscina kubrak podała pocichu,
Wzrok błagalny podnosząc do Najświętszej Panny,
By jej nie poczytała za tę bojaźń grzechu.
Mąż pisze — ona cicho chodzi po komorze,
Wzdycha i jakieś ciężkie przeczucie ją zмага:
Ale skargi mężowska nie znosi powaga.
Z trudem pan organista skończył list niemałym,
Ile że rzadko pismo miewał w używaniu,
I zręcznie go opłatkiem pookrywał białym.
Potem z alkowy wyszedł w żołnierskim ubraniu,
Z pałaszem, co mu dźwięczał około goleni,
Podobnym do długiego różna od pieczenia.
Kołpak żołnierski wsunął z fantazją na oczy
I samopałem wkoło, jako żerdzią, toczy,
Że żona zawołała: „Jacenty, Jacenty!
Poznają cię! poznają! Panienko Przeczysta!
A dyć to widać zaraz, żeś ty organista,
Organista od głowy aż do samej pięty!
To chociaż ten kołpaczek spuść nizko na uszy,
Bo widać, że siwizna już ci głowę prószy,
Wąsy poczerń“! W tem rady Jackowej posłuchał:
Dobył węgla, oburącz wąsy posmoruchał
I zapytał: „A teraz“!? i krokiem marsowym
Na ganek wyszedł w swoim przemienieniu nowem.
Przed gankiem stoi Hanna i klacz ojca trzyma:
Niepotrzebnie, bo siwa była ślepą z rodu,
Nie miała ona chimera końskiego narodu:
Była spokojna, w ruchach wielce flegmatyczna.
Jacek miał do niej słabość — mówił, że prześliczna:
Znały ją wszystkie dzieci i ludzie w parafji.
Pan Jacek na niej, bywa, jeździ po kołędzie,

A choć nie ruszy cugłem — ona węchem trafi,
Z długiego doświadczenia zawlecze się wszędzie,
Powoli, lecz statecznie. Teraz łeb złożyła
Na ramieniu u Hanny i zamknęła ślepie:
Pan Jacek ją po bokach wytuczonych klepie,
Ale pani Teresa jeszcze zakrzyknęła:
„Jacku! ty na tej szkapie jedziesz do obozu“?...
Wtedy pan Jacek dobył już gromkiego głosu:
„Idź Jejmość do kądzieli, tam siedzieć niewieście,
A nie gadać o koniach! Wiedz, że w całym mieście
Lepszej kobyły niema. Sam przeor w stadninie
Nie ma, chociaż stadnina przeorowa słyńie.
Cóż z tego, że oślepla? bo była ognista!
Ale za to wytrwała, kępą, podsadzista,
Spokojna, a choć trochę w pysku bywa tępa,
Żaden koń tak wybornie nie chodził mi stępą.
A jako czysty stanąć chcę kiedyś przed Panem,
Nie mieniałbym się na nią ze żadnym kwarcianym.“
To rzekłszy, Jacek cmoknął na siwkę przychylnie:
Wzniosła łeb — i w kopyta uderzyła silnie,
I poszła drogą stępą, w kroki wymierzone,
Z organistą, co szeptał: „Pod Twoją obronę“.

12.

Noc była mroźna, śnieżne zamiecie ustały;
Ostatnie chmury, coraz bielsze i przejrzyste,
Przeświecone księżycem, wichry poganiały:
I po ziemi się światło jakieś uroczyste
Rozlało, jakaś dziwna mieszanina cieni
Z światłami, drgającami od gwiazdek promieni.
Księżyc, wyblyskły nagle, klasztor zwałił stary
Cieniem czarnym na obóz Wandalów rozpięty.
A z drugiej strony cudnie kościół pooświecał,
Że się zdał, niby starzec siwy, biały, święty,
Co prawicą-wieżycą Polskę Bogu zlecał.
Pierwszy raz, odkąd klasztor obłężenie znosi,
Taki wesoły księżyc się nad nim unosi!
Pierwszy raz niebo taką pogodą przyświeca,
By szata, którą nosi niebieska Dziewica,
Gwiazdami błyszczącami misternie utkana,
Wesoła, jako chwila narodzenia Pana.

To też na murze zamku, w jasnym światła stoku,
Drużyna Częstochowska stanęła radośnie,
A serce od niebieskiej nadziei jej rośnie;
Książdz przeor pewność świętą ma w natchnionem oku
Szlachta wesółym kręgiem do niego się garnie:

— „A to, chwała Panience, zamieć się rozgarnie,
Mróz tęgi, a pogoda. Łatwiej nam w klasztorze,
Niżli Szwedom na polu... Nie długo im może
Tu wytrzymać, toć nie śmia zapalić ogniska
Biedacy, bo się boją salwy przy wieczerzy.
Na wał się wdrapać—taka ziemia ślizka.
Spokojnie zanucimy Panu: „W żłobie leży!”

Kiedy tak przeor mówi, na wale u wieży
W światła blasku na szkapie zjawi się kwarciany...
Zdjął kołpak, pod kołpakiem zaświeci łysina.
Częstochowscy krzyknęli: „W imię Ojca, Syna
I Ducha—wszak to Jacek—Jacek znów przebrany“!..

A Jacek zawinięte w wór opłatki ciska
I oracją wypala, podjechawszy zbliśka,
Dodając, że na słodkie Pana urodziny
W opłatkach dobre niesie klasztornym nowiny:
A życzy, by wnet obszedł księży, szlachtę, braci
Mieszczan personaliter, jak stoi w fundacji.

Ledwie to Jacek wyrzekł, aż z fosy niebawem
Zabłysnęły orężę promieniem jaskrawym;
Siwa wbok, chłop olbrzymi za cugle ją chwyta:
Da bist du, Fogel!—wrzeszczy. Częstochowscy z wałów
Nadół palą do Szwedów ze swych samopalów.
Ale wnet hurma cała opadnie biedaka,
Zraniona mieczem siwa ruszyła z kopyta
I raz pierwszy galopem urznęła szłapaka.
— „Księżę przeorzel duszę—ć polecam i dzieci!“
Woła Jacek—w podrzutach do obozu leci,
Ginie wdali i czasem tylko się zaświeci
Łysina starca, w której księżyc się przeziera,
I twarz nie organisty—ale bohatera.

13.

Obóz Szwedzki, w szerokie rozbity półkole,
Jako wielka szarańcza, co oblega pole,
Na przestworzu śnieżycy czarną leżał plama;
Wzdłuż szanów usypanych i przed każdą bramą

Wandalskie przelatują na koniach patrole
I migają się w świetle czarnemi szlakami,
Jak mrówki z ruszonego mrowiska krążące,
To kręcące się naprzód, to powracające;
Na wałach, usypanych pod zamku murami,
Wkopane w ziemię Szwedy pilnują armaty
I losem wysyłają na stracone czaty.
Niesforny gwar zamąca świętą wilji ciszę:
Dźwięk trąb w powiewie wiatru dziko się kołysze
I hufce zewsząd spieszą na trąb owych grzmoty
Ku miejscu, gdzie czernieją dowódców namioty.

Środkiem pól biedny Jacek wśród rajtarskich koni
Na przestraszonej siwce nieprzytomny goni,
Jeno mu w uszach szumi jakiś głos stęskniony,
Niby żony czy córki: Jacenty stracony!
I chwilę taka wielka niemoc go owładła,
Że mu i siwa broda na piersi opadła,
I ręcę odrętwiałe cugiel opuścili:
„Moja żona! me dziatki! Mój ty Boże miły!“
Wtedy go hurma Szwedów ciekawych napada,
Krzyk rośnie! Jeden płazem miecza go okłada,
Drugi harapem razy po grzbiecie oblicza,
Że się schyliła starca postać męczennicza.
Szkapa, ukłóta mieczem, zawierzgnęła zadem,
A pan Jacek padł na twarz swem obliczem bładem.
Stłuczony spojrzał wkoło okiem smutnem, łzawem.
Zobaczył, co się dzieje. A Szwedzi niebawem
Sadzają go na siwą przodem do ogona,
Przywiązują sznurami... Wtedy twarz znękaną
Nagle rozświeci starcu jakaś myśl natchniona,
Twarda dusza ozwała się w staruszką ciele,
Podniósł oczy i nagle wypokojniał dziwnie.
Nie rzekł ni słowa skargi, nie rzucił się gniewnie,
Ani o litość prosił swoje trapićiele:
Bo mu Pan wielką pomoc przysłał onej chwili.
Kiedy go obitego na szkapę wsadzili,
Męka Pańska przed duszą stanęła wyraźnie,
Jakby ją w Wielki tydzień odczytywał właśnie,
I Bogu się zlecając w modlitwie dziecięcej,
Szeptał sobie pocichu: „Jezus cierpiał więcej...
Więc, gdy ci kazał znosić dla Swej Matki świętej:
To ty idź za Jezusem, to ty cierp, Jacenty!

I odtąd, kiedy Szwedzi go policzkowali,
Chrystus przed nim się jawił wśród sądowej sali,
Jak nadstawiał policzka drugiego Żydowi.
Nadstawiał i pan Jacek, co Szwedów śmieszyło...
Gdy go bili, to Chrystus pod słupem mu mówi
W pokrwawionej sukience: „I mnie tyłu biło!“
Kiedy go w płaszcz żołnierski szydersko ubrali,
To widział, jak się żydzi Chrystowi kłaniali...
Kiedy go wprowadzili do pana Millera,
To widział, jak się brama Heroda otwiera;
I Bogu się zlecając w modlitwie dziecięcej,
Szeptał sobie pocichu: „Jezus cierpiał więcej.
Więc gdy ci kazał znosić dla Swej Matki Świętej,
To ty idź za Jezusem, to ty znoś, Jacenty!“

14.

Jenerał Burkard Miller był człek znamienity,
Ranami i znakami zwycięstwa okryty,
Pogromca Danów, w wielu bataljach szczęśliwy,
Wesoły i hulaka. Czemuż to jedynie
Przed kurnikiem - klasztorem taki frasobliwy?...
Siedzi w namiocie smutny: gniew swój topi w winie
I taką wściekłość z żrenic swych ponurych ciska,
Że sami Szwedzi nie chcą zagadać doń zbliska.
Odkąd w szturmie siostrzeniec poległ ukochany,
Strzelający na klasztor z wojennej bombardy,
Czarnem suknem obwiesił namiotowe ściany,
Zbladł, jak trup, i ku ziemi kark pochylił twardy;
Dzień i noc siedzi cichy — do wodzów nie mówi,
Czasem każe armaty sunąć ku zamkowi,
To znów cofnie i ręką niecierpliwą skinie.
Co więcej, we śnie nieraz straszliwie się zrywał,
Krzyczał dziko i w górę nad siebie wskazywał,
Ryczał płaczem i piszczał: „Widzicie tam w górze!
Mój siostrzan padł — ona nad nim na tej chmurze,
Ona, niewiasta biała! jasność niesłychana
Od niej bije, zabrała mi mego siostrzana!“
A potem pięści składał i znów nieprzytomnie
Płakał: „Niewiasto boska! pójdź do mnie, o do mnie:
Oddaj mego Olafa! Zmiłuj się nademną!“
Gdy wodze szturm radzili, on mawiał: „Daremno!“

Tarzał się wściekły wkoło i z straszliwym śmiechem
Krzyczał: „Jenerał Miller ucieknie przed mnichem!”

15.

Właśnie jenerał Miller na łożu bojowym
Leżał, podwładnych żadnym nie uczciwszy słowem,
Chłonąc pułhary wina, patrząc obłąkanie,
Jak gdyby widmo widział na namiotu ścianie,
Kiedy mu hałas dziki przerywa milczenie.
„Kto mi śmie mącić spokój?” zakrzyknął szalenie,
Zerwał się i wojenną zadzwiezczał ostrogą.
„Jeńca prowadzą prosto do namiotu drogą.”
„Jeńca!” zazgrzytnął Miller, „dawnom nie wziął jeńca:
Odplaci mi sowicie za mego siostrzeńca!”
Wchodzi Jacek, a rajtar rzeknie: „Jenerale!
Tego szpiega złapałim na fortecznym wale,
Jak rozmawiał z mnichami i pismo im rzucił.”
Tygrysim susem nagle jenerał się zwrócił:
Lecz Jacenty nie zadrzał, był błądy i cichy.
„Taki jeniec! Staruchów wysyłają mnichy.
Miller, co zmóźdz nie może rycerzy w kapturze,
Nie wart innych. I taki podynda na sznurze,
Szpieg! szpieg! Coś ty za jeden?... odpowiadaj, stary.”
„Jaśnie wielmożny panie! panie rejmentarzel
Klecham i organista od świętej Barbary,
Niosłem księżom kolędę, jak powinność każe;
Odmówilem oracją, opłatki podałem,
Ale do księży więcej słowa nie gadałem.”
Pan jenerał włos czarny zaszarpał na brodzie
I krzyknął: „Tacy wszyscy, tacy wszyscy w grodzie,
Cisi jak duchy! jako czarci wytrzymali,
Czy to młody, czy staruch, co mu się łeb trzęsie!
Lecz czekaj! może inac będziemy gadali,
Kiedy Fryc ci żelazkiem powiedzie po mięsie.
Wołać Fryca!”

Pan Jacek łysiną zaświeci
Schyloną, za kolana ujmie Jenerała:
„Jaśnie wielmożny panie! mam żonę i dzieci,
Stary jestem: starego pożyć to nie chwała:
Siwy włos mam—nie chwała siwą głowę terać!”
„Ha! ha! tobie się nie chce, staruchu, umierać!”

Jest rada! Wyznaj wszystko, a powrócisz cały.
Powiedz, co słychać w zamku, co mnichy gadały,
Jak się długo opierać myślą mej armacie.
Znasz klasztor, no! to powiedz, które miejsce macie
Za najslabsze, gdzie siła tej forteczki leży,
Że jej pożyć nie może huf zbrojnych rycerzy!
Gadaj stary, to złotem obsypię cię jeszcze“.

A Fryc, kat obozowy, zjawił się, w czerwony
Kubrak ubran i zwolna kładł na wszystkie strony
Obcęgi i pilniki, łańcuchy i kleszcze,
Dmuchał na ogień w piecu, rozwieszał swe sznury,
I panu Jacentemu śmiał się w twarz ponury,
Pokazując rękami, jak użyje broni,
Co upartego człeka do wyznania skłoni.
Zbladł pan Jacek—pot zimny po czole mu leci:
Padł plackiem: „Jenerale! mam żonę i dzieci!
Mam córeczkę nadobną, pociechę starości!
Jenerale! tyś wielkiej doświadczał żalości,
Wiesz, co nieszczęście! Szczerzem ja ciebie żałował,
Żałował przeor, iżś siostrzeńca postradał:
Ty wiesz, jakby bezemnie biedny dom mój biadał,
Ktoby na moją córkę Haneczkę pracował!“
Ale pan Miller śmiechem ogromnym się śmieje:
„A co staruchul! widać ci już w głowie dnieje!
Czas leci, wielcem nowin z klasztoru ciekawy,
Zobaczymy staruchu, czyś katolik prawy,
Powiesz czyli nie powiesz?!“

Wtedy krew od serca
Buchła panu Jackowi w jego twarz wychudłą:
„Nie powiem, jenerale: ja nie przeniewierca.
A żem katolik, niechaj powie krwi mej źródło!
Lecz iżem ojciec dzieciom, trudneć mi ofiary,
Więc wołam jeszcze panie: uchronń mnie od kary!
Patrzaj! jam człek słabiuchny! jam jest człowiek stary;
Praca rozgryzła ciało i włosy me białe:
Nie tyraj starych kości, co na Pańską chwałę
Tyle lat już przeżyły, niech spoczną w spokoju!
Tyś człek wielki, dowódca sławny w wstępnym boju,
Ale nie zbójca starców, i kalek, i dzieci...
Zlituj się!“

I skroń zniżył ku Millera nodze,

Ale wtedy generał odepchnął ją srodze,
Głowę starca... Jacenty powstał dumny, śmiały:
„Krew moja na twą głowę i na twych niech zleci!
Nikt darmo nie poterał głowy posiwiącej!”
„Węźcie go!” — huknął Miller. Tu oprawce wpadli,
Sznury, pasy na ciało obnażone kładli,
Że, jak ptaszyna z skrzydły rozwianemi wkoło,
Zawisnął pan Jacenty. Lecz ciche miało czoło...
Dano znak. Sznury na wsze rozbiegły się strony,
Przez zęby pisnął Jacek w środku zawieszony;
Opadły mu ramiona, zachrzęszczały członki,
Upadł o ziem...

„A co tam? czy gadasz staruchu!”
Pan Jacek nic nie wyrzekł, coś szeptał pocichu:
Do Paniarki Najświętszej odmawiał koronki.
„Ho! ho! w tym starym widzę dusza, jakby w mnichu!”
Zawył Miller i wściekle z złości się zapienił:
„Ale oto się pilnik dobrze rozczzerwienił!
Spróbuj Frycu!”

Z żelazem ognistem Fryc kroczy,
Trzykroć panu Jackowi zaświecił przed oczy;
Jacek głowę położył brodą na podłodze
I milczał.—Syk straszliwy rozlega się srodze,
Drgnęło ciało, a oczy zaszły czechłem białym;
Wyciągnął się pan Jacek—i zdał się omdlałym,
Ale na twarzy spokój. Usta drgają jeszcze
Słowem: „Marja!”

„Mów stary! czekają cię kleszcze!”
Starzec spojrział... W źrenicy dziwne miał promienie
I nie widział Millera. Gdzieś w namiotu cienie
Patrzy, dłońmi białymi chce ruszyć napróżno:
Zachwyt jakiś i rozkosz ma w twarzy pobożną,
A czasem rusza głowę, by nadstawiał ucha:
Czy harmonji anielskiej i ich śpiewu słucha?
Patrzy coraz promiennie, i jak jasne świece
W środku namiotu, płoną dwie jego źrenice...
„Gadaj stary!” Znów cisza. Miller się rozpienił...
Zaledwie: „Kleszczy, kleszczy dawaj!” wyszeplenił.
Fryc z oprawcami ujął straszliwe narzędzie,
Podniósł starca, bieluchne ciało się zwiesiło
Mu przez rękę. Zatopił—żelazo się wpiło,
Krew trysła—Jacek zadrgał: „Ha! ha! mówić będzie!”

Ale w kilku podrzutach Jacenty się rzucił,
Jak zgruchotan o ziemię—głowa jego biała
U stóp Millera w włosy srebrne się rozlała.
Podniósł ją jeszcze, w górę ku niebu gdzieś zwrócił:
Wtedy wszyscy się nagle od niego cofnęli,
Tak była jasna... Cisza nastąpiła straszliwa,
A głosem, jak brzęk muchy po szybie dziendzieli,
Pan Jacek nagle z piersi skrwawionej wyjęka:
„Matka Boska! Przeczysta Panienska!“
I uderzając czołem o ziemię, omdlewa.

Oślupiał pan jenerał na środku namiotu,
Oślupieli widzowie. Aż głosem grobowym
Wyrzekł wódz: „Starca złożyć na łożu bojowym
Mojem własnem i w dobrem mieć go zachowaniu,
A jutro niech trębacze dadzą znak odwrotu.“
Nikt się nie śmiał opierać jenerała zdaniu,
A Miller czoła swego ku ziemi ugina:
„Vicisti diva mulier, vicisti reginal“ *)

16.

Gdy się Jacenty zbudził, zdziwił się niemało:
Lampy złocistej światło mu nad głową drgało,
Ulęgę czuł wielką w ciele, rany miał chędogo
Zawinięte i delją był przykryty drogą,
A w głowach obcy ludzie czekający stali
I badawczem spojrzeniem w bladą twarz patrzali.
Z obozu jakiś hałas przytłumiony szumiał,
Jakieś gonienie dziwne, koni tupotanie;
Ale pan Jacek, jako osłabion był mocno,
Nic się z owego ruchu domysleć nie umiał,
Jeno począł odprawiać swą modlitwę nocną.
I czuł, jak go nadchodzi dobroczynne spanie.
Więc zaczął zwykły pacierz i, wpółświadom siebie,
Dziękował za tę ulgę Panience na niebie.
I lubość jakaś wielką, z bólu urodzona,
W łzach żrenicy mu błysła i w westchnieniu z łona
Dobyła się serdecznie... Lecz ciało strudzone
Nie dało mu domówić: „Pod Twoją obronę.“
Oczy się zakleiły, w poduszkę skroń składa,
Szepcze jeszcze i przez sen: „Zdrowaś Marja!“ gada,

*) Zwyciężyłaś, święta Pani, zwyciężyłaś Królowo!

Aż usnął, po raz pierwszy nie kończąc pacierza..
 Ale za złe mu tego anieli nie wzięli,
 Ani Panienka święta, co stanęła w bieli
 Nad głową starca—rzewna, niewidzialna, cicha,
 I na walkę snu z modłą lubo się uśmiecha,
 A potem skroń stareńką dotknie dłońmi swemi,
 By duszę marzeniami pokrzepić rajskimi...

17.

Rajski-ż sen miał pan Jacek! Ledwie zamknął oczy,
 Wielkie światłości morze się przed nim roztoczy,
 Niby śnieg spromieniony wschodem słońca złotym.
 Ujrzał górę ogromną, której szczyt promienny
 Stykał się wieżycami z niebieskim namiotem.
 Klasztorowi na Jasnej Górze tak podobny,
 Jeno w bogactwie murów i wieżyc odmienny.
 Z drogich kamieni mury go w wieniec nadobny
 Otaczają, a kościół wydaje się srebrnym,
 Złote ma dachy, wieżyc ma złożony rąbek,
 A nad każdą wieżycą bieluchny gołąbek
 Z różczką w dziobku się waży w błękie podniebnym.
 Co najpiękniejsze drzewa, najwonnejsze kwiaty,
 Wszystkie się uśmiechają wdziękiem nieśmiertelnym
 Rubinów i szmaragdów, jak księże ornaty,
 Które Jacenty w skarbcu podziwiał kościelnym.
 Woń jakaś dziwna w wietrze i cudowna wiosna,
 Z głębi wieżyc harmonja nadlata radosna
 Dzwonów, z kościoła organ silnie się odzywa,
 To huczy jako gromy, to jak słowik śpiewa.
 Zdziwił się pan Jacek i spojrzał po sobie:
 „Musi być wielkie święto, a jać tu w chudobie,
 W kubraku!“ Ale gdzie tam! Dziwnem przemienieniem
 Miał kontusz swój święteczny i pas złotolity,
 I żupan własną ręką Haneczki uszyty,
 Kołpak futrzany, by przed Bożem Narodzeniem
 Obchodził z opłatkami szlachtę okoliczną.
 A siwka, siodło nowe i trzęzłą prześliczną
 Mając, stała bundziucznie i czekała pana.
 „Cudo!“ myśli pan Jacek i—rzecz niesłychana,
 Ale siada i prosto w górę jedzie sobie..
 Przyjechał w bramę—czyta, w złocistej ozdobie
 Napisano: „Niech puka każdy sługa Boży,

A rajska brama zaraz przed nim się otworzy.“
Z rozkoszą Jacek napis bramy slabizował,
Aże pomyślał sobie: „A toż, nie chwalący,
Toć i ja sługa Boży, Marję miłujący.
Więc, chociaż organiście, dadzą kątek w niebie,
A Ty, Panienko święta, weźmiesz mnie do siebie.“
I zapukał: zza bramy dwa cudne głosiki
Odzywają się wdzięcznie, jak w lesie słowiki:
„A kto tam?“—„Z przeproszeniem, a to ja, Jacenty,
Z Częstochowy mieszczanin, a Matki Przeświętej
Miłośnik, organista od świętej Barbary.
Widzę, tam nabożeństwo, Boże Narodzenie!
Toćby się panu Bogu chciał pomodlić stary,
A wszystkim ludziom przynieść serdeczne życzenie.“
„Witamy! a witamy!“—głosik się odzywa,
Brama pęka i dziwna jasność od niej spływa.
Aniołki dwaj, w zielone ubrani odzieże,
Trzepoczą skrzydełkami, jak rybki po wodzie:
„Witamy! wielka radość będzie w naszym grodzie,
Kiedy serdeczny Jacuś do niego przybywa.
Witamy i czekamy, czekamy, witamy!“
Jacek trzykroć się kłania niziutko kołpakiem,
Zmieszany wąsa kręci i naciąga szaty:
„At, żartujecie sobie, paniczki z biedakiem!“
Ale już anioł siwkę przywiązał do bramy
I prowadzi go dalej promienistym szlakiem.
Huczą dzwony—organów słychać dźwięk wspaniały,
Jacenty że był znawcą, wpadł w podziw niemały
Nad wybornością tonów i graniem kapeli:
„Nie potrafi tak człowiek, widać to Anielil!“
Aż tu procesja wielka idzie z chorągwiami,
Jakby na dni krzyżowe lub na Boże Ciało,
I czyli się to jeno Jacentemu zdało:
Ale śpiewali: „Witaj! Jacku nad Jackami!“
Więc najprzód w parach, w białe odzianych rańtuchy,
Idą biednych ludzisków nieśmiertelne duchy:
Chudзина, co na świecie niemało doznała
Biedy, a przykazania Boskie zachowała,
Aż, pracując w kroplistym czoła swego pocie,
Znalazła odpoczynek w wieczystym żywocie.
Były tam kmiotki biedne, których pan Jacenty
Pogrzebał na cmentarzu z księdzem w ziemi świętej,

I chłopianki, sierotek otoczone kołem,
 Które pod parafjalnym pogrzebał kościołem,
 A niemało im w życiu naczynił posługi,
 Ze serca, nie z chciwości, jako klecha drugi.
 Więc wszyscy uśmiechnięci szli k'niemu weseli:
 „Jacenty! witaj! dawnoć my cię nie widzieli!”
 Toż opłatkiem się z każdym organista łamie:
 „Niema czego wam życzyć, jest winszować czego,
 Żeście ano królestwa doszli niebieskiego
 I rekwijem znaleźli przy wieczności bramie.”
 Aż tu mieszczenie, strojni w kapoty niedzielne,
 W jubkach mieszcзки, z czepkami na głowie złotemi,
 Wychodzą. Jacek wiele ich zaznał na ziemi,
 A to wszystko już teraz duchy nieśmiertelne.
 A tu nieboszczyk ojciec, klecha z Częstochowy,
 A to matka, to dziadek, to pradziad zsiwiał!
 Pan Jacek w łzy się ledwie nie roztopił cały!
 Całuje białe ręce, tuli siwe głowy,
 Ku kolanom ojcowskim pokornie się schyla.
 „A czy ja biedny grzesznik wart rozkoszy tyła!”
 Ojciec z dziadem na łysą organisty głowę
 Łzy leje rozrzewnienia jasne, brylantowe,
 Przyciska ją do piersi; matka się z miłością
 Patrzy, w czoło całuje najmilszego syna:
 „Anom się nie zawiodła, pociecho jedyna,
 Boś oto dosiagnął nieba twoją pobożnością.”
 A potem ręką wiedzie po ranach żalosa, —
 Co przez kontusz niedzielny błyszczą różowawo,
 I rany się cudownie goją i zarosną...
 A panu Jacentemu tak się jakoś mgławo
 W oczach robi, że upadł do stóp swej macierzy,
 Dwoje strumieni wartko mu po twarzy bieży,
 Aż podniosła go z ziemi i cicho wyrzeka:
 „Idź Jacku, jeszcze więcej nagrody cię czeka.”

18.

Więc, z objęć macierzyńskich wyrwawszy się żwawo,
 Poszedł dalej... I oto rzędami długimi
 Idą panowie szlachta, ubrani świętecznie,
 Jakby jechali króla obierać swej ziemi.
 Pod bieluchnym kontuszem, świecącym się mlecznie,
 Rubinowe żupany, męczeńska lśni szata,

Karabela u boku polyska bogata,
A w dłoniach krzyż ten dzierżą pięknie i statecznie,
Który im dały wnuki do trumny na spanie.
A inni, co nie w świętej spoczywają ziemi,
Ale śpią gdzieś zabici w kresowym kurhanie,
Miecz dzierżą, a miecz krzyżem w ich prawicy świeci..
Są tam i wielkie pany z znaki koronnemi,
Buławami, pieczęćmi, łaskami, co w sejmie
Robiły spokój, ale cisi jako dzieci,
I od ich dumnej twarzy obawa nie zdejmie,
Bo się patrzą miłośnie, anielsko, uprzejmie,
I taka dobroć święta z oblicza im gada,
Jakby w progu z kielichem witali sąsiada.
Idą bez swarów dawnych, w braterskim spokoju,
Jako niegdyś chodzili do świętego boju.
Lecz pan Jacek, że umiał oddać cześć każdemu,
Zdjął kołpak i na boku zatrzymał się skromnie.
Aż pan sędzia Wieluński poskoczy ku niemu,
Nieboszczyk, wprzód protektor Jacka znakomity:
„Jacenty, mój Jacenty! chodź-że tutaj do mnie.
A toć to w niebie równość, a kubrak mieszczański
Tak idzie na sąd wieczny przed trybunał Pański,
Jak karmazyn, ubrany w turecki pas lity!
A gdy niecnota, darów Pańskich rozproszyciel,
To mieszczana nad pana postawi Zbawiciel!
Lecz ty, magnus defensor*) Przenajświętszej Matki,
Pójdź do nas i zzanadrza wyjm twoje opłatki,
Opłatki, com to niemi tyle lat na świecie
Łamał się z bracią szlachtą w wieluńskim powiecie,
A w których tyle wspomnień mam drogich dla siebie,
Żebym i dzisiaj płakał, chociaż jestem w niebie!”
Tu tłumem się do Jacka suną nieboszczycy,
Ściskając „Defensora“ Najświętszej Dziewicy,
Łamią się opłatkami — a szmer jego sławy
Doszedł aż hetmanów koronnej buławy,
Biskupów i najwyższych kraju dygnitarzy.
Olśniał pan Jacek nagle od takich honorów,
Więc się kłania niziutko — pokraśniał na twarzy
I jąka przeprosiny: „At, ja człek chudzina,
Zanadto mnie nagrody i pańskich faworów,

*) Wielki obrońca.

Nie mieszać do rycerstwa mieszczańskiego syna!
Ale bał Ledwie wyrzekł — wspaniała drużyna
Królów, częstochowskiego grodu protektorów,
Wychodzi i świecącym otoczy go rąbkiem...

Poznał pan Jacek wielu, o których był czytał
W księgach. Poznał staruszką*), co białym gołąbkim
Wyszedł naprzód i pierwszy go przychylnie witał,
A znak Krzyża Świętego nosił brylantowy,
Niby Chrztu krople u swej posiwiąłej głowy...
Pokorny był i cichy królów protoplasta,
U boku mu pobożna stanęła niewiasta.
I taką miłość wielką uczuł Jacek k'niemu,
Że wyrzekł: „Cześć i sława praojcu polskiemu!
Cześć matce, co nam pierwsi do naszego domu
Wnieśli Boga, że teraz jest się modlić komu.“
Poznał i syna**), wnuków poznał, prawnuczętą. ***)
Zbrojni byli i groźni, lecz pobożność święta
Lśniała w oku, i wszelka dobroć, jako biała
Gołąbka się im z twarzy marsowatych śmiała.
Przychylnie się opłatkiem z Jacentym łamali
I o świętego grodu obrońcę pytali.
Poznał i króla chłopków****), któremu maleńki
Ojciec*****), jak dziecię drobne, wieszał się u ręki.
Ale oba jednacy animuszem byli;
A na twarzy rodzica lśni jeszcze blask chwili,
Gdy ojczyznę ratował z uśmiechem na twarzy,
A u boku miecz wielki jeszcze wojnę marzył!
Poznał i ową parę w purpury odzianą,
Co Polsce nowej chwały zwiastowała rano,
Niewiastę śliczną, która krzyż na piersiach dźwiga,
To nowy ród królewski: Jagiello, Jadwiga!
U drugiej się znów kończy długi szereg pary:
Przy ostatnim potomku idzie Zygmunt Stary,
Siwy, postacią nadół schylony ku ziemi,
Włosy mu pierścieniami na purpurę płyną:
Ale taki ojcowski, jakby dłońmi swemi
Serce między swych ludów obdzielał drużyną!
Byli i oni króle, których zapamięta

*) Piast, z kmiecia król. **), Ziemowit. ***) Mieczysław I.
Bolesław Chrobry. ****) Kazimierz Wielki. *****) Władysław
Łokietek.

Pan Jacek, albo poznał z opowiadań dziada.
A każdy do starego uprzejmie zagada,
A każdy mu na ramię bieluchne rączeta,
Przezrocze, przeświecone wskroś blaskiem wieczystym
Kładnie, uściskiem starca obdarza ojcowskim,
Że się nie mógł nadziwić dosyć sądom Boskim
I posiąść od rozkoszy w tym dniu uroczystym.

Ale mu Częstochowa nie mogła wyjść przecie
Z głowy, ani klasztoru zapomnieć w zachwycie:
Więc królistkom się dobrym kłania należycie,
I mówi: „Króle święci, a co tam w dekreście
Niebieskim napisano? Wy szczęśliwe duchy,
To was od Matki Bożej dojść musiały słuchy,
Co zamyśla uczynić z pokornemi sługi?
Szwed w opressyi klasztor czas już trzyma długi,
A jak nam nie sfolguje Panienska niebieska,
To mogą ludzie upaść, a wróg nasz wzięść górę...
A toćby szkoda było, gdyby Jej królewska
Stolica w te wandalskie dostała się ręce.
A jeszcze by zwycięzca urągał Paniencie!”

Ledwie rzekł — wiatr niebieski wielką duchów
Uniósł w bok, że stanęli po obojej stronie, [chmurę
A sam Jacek na środku upadł na kolana:
Bo przed kościołem jawi się Najświętsza Panna
W rąbku świętych — i, obie wyciągnawszy dłonie,
Dwa promienie rzuciła, jak łuki tęczowe,
Na klęczącego starca pochyloną głowę...
W chmurkach złotych, u boku Przenajświętszej Panny,
Z skrzypeczków i basetli dźwięk wylata szklanny,
I po całych niebiosach śpiew kolędy buja:
„Po dekreście już w niebie, chwała! alleluja!”
A panu Jacentemu tak pierś przepełniła
Niebieska rozkosz, że się obudził napoły...

19.

Na jawie jeszcze słyszy, śpiewają anioły,
Słychać organ, kościelnej muzykę kapeli,
Nutę dzwonów, co przyjście Chrystusa głosiła.
Przeciera oczy, patrzy: śnieg się przed nim bieli
Szeroko, klasztor cicho stoi śród śnieżycy;
Organ słychać z kościoła — dzwon tętni z wieżycy.
Słońce ranne różowym pole blaskiem zlewa,

Wielka, świąteczna cisza, jak w czas Sumy bywa.
 Patrzy znów, przecierając oczy po raz drugi.
 Śnieg, co jeno przysypał widnokrąg daleki,
 Nigdzie śladu człowieka, wydeptanej smugi,
 Jakby kto przez te pola nie chodził przez wieki.
 Przeciera oczy znowu i w myśli się biedzi:
 Czy to sen było wszystko?... Gdzież zginęli Szwedzi?
 Niema Szwedów! po Szwedach niema i poznaki,
 Tylko po wałach widać zburzone baraki,
 A zpod śniegu wystercza armata strzaskana,
 Niby maszt rozbitego okrętu po burzy.
 „Cudo!“ zawoła Jacek i raz oczy zmruży,
 To szeroko otwiera... I już wytłumaczył
 Sobie, że to sen jeno miał zwodniczy zrana
 O Szwedach, obłączeniu, torturach i niebie,
 Gdy mu dzbanek wiszniaku w głowie przeinaczył,
 Że leży w swoim łóżku na ciepłym piernacie.
 Gdy nagle ruszył ręką: ba! ani rusz bracie:
 Ręka boli i jeszcze sznurem przywiązana;
 Rusza nogą, a noga zatrzeszczy, aż dziwo...
 Patrzy po sobie — ręką przywiązaną łapie
 Przed siebie: *Toć pod sobą ma swą szkapę siwą*
I sznurami widocznie skrepowan na szkapie!
 Siwa leb zwiesza nadół, a czarne jej grzywy
 Śnieg ubielił i stroi ją we włos sędziwy.
 Zmrużyła oczy, drżemiąc, i stoi bez ruchu:
 A tu już chrzęści brona na ciężkim łańcuchu,
 Otwierają się wrota, a zza wrot głos bieży
 Kolędy dobrze znanej: „W żłobie Jezus leży!“
 Tłum obłązonych leci z rozkosznemi krzyki:
 „Jacusiu! witaj! witaj! Poszły bezbożniki!
 Książd przeor w refektarzu na waszeci czeka.“
 Trzeba wyznać, że od tej chwili, gdy Lotową
 Zdziwienie zamieniło w bryłę soli ową,
 Nikt bardziej zdziwionego nie widział człowieka!
 Ale któż to opisać zdoła powitanie
 Znajomych, krewnych, syna, i córki, i żony:
 Jak go Hanna opłotła białemi ramiony,
 Bledziutka, a tak bardzo, bardzo zapłakana,
 Jak brzoza, co po burzy w świetle słońca stanie!
 A te krzyki, pytania te bez odpowiedzi:
 „A jak się masz Jacusiu? a cóż tam ci Szwedzi?“

A ten lament, gdy Jacek odwiązany od siwej,
Upadł o ziem i nie mógł dalej stąpić kroku;
A ową wielką miłość w wszystkich ludzi oku,
Jak go mieli w staraniu i pieczy troskliwej:
Że wkrótce namaszczony cudownymi leki,
Do refektarza poszedł z hucznemi okrzyki...

20.

W refektarzu wesołą przeor ucztę dawał,
By zabawą uczciwą długi trud nagrodzić;
Pan miecznik jego zdrowia wnosić nie przestawał,
Jako wielkiego Marji i kraju obrońcy,
Aż ksiądz przeor zawołał do niego śmiejący:
„Ot! Mieczniku! gdy Marja Panna oswobodzić
Chce z biedy, wówczas daje swą łaskę przeczyście,
Nietylko przeorowi, ale organiście!”

I wprowadzając Jacka do biesiadnej sali:

„Panowie bracia, on ci nie szlachcic herbowy:
Lecz kto zdrowia dla Marji nadstawiał i głowy,
Ten wart, panowie szlachta, byćście dank mu dali.”

Tu opowiedział wkrótce Brzuchańskiego trudy,
I jakimi od śmierci wybawił się cudy.

Wtedy Miecznik z pierwszego się miejsca umyka,
Ujmuje starca, gwałtem sadza go przy sobie:

„Rycerz, mości panowie, niewart męczennika,
Bo onci w ziemskiej chodzi, ten w niebios ozdobie!

A kto dla Marji Panny wycierpiał tak wiele,
Czołem przed nim te herby, czołem karabele,

Czy go wyda chłopiański stan, czyli mieszczański!
Przeorze! twoje zdrowie pić w tej chwili miałem,

Ale on lepszym od nas udarzon udziałem,

My walczyli, on cierpiał! Więc, bracia panowie,

Wnoszę kielich: Niech żyje pan Jacek Brzuchański!”

I wszyscy duszkiem starca wychylili zdrowie...

KONIEC.



4. O dawnych pieśniach i o Św. Wojciechu, p. A. Września (z obrazkami) . . .	12
5. Nauka rachunków dla samouków, napisał S. Różański, wyd. 3-cie . . .	20
6. Pogadanki o niebie i ziemi, przez H. W., wyd. 3-cie z 20 rysunkami . . .	20
7. Pogadanki o wnętrzu ziemi, z 50 rys. — p. M. Brzezińskiego . . .	30
8. Opowiadania o ciekawych rzeczach, W. Olszewskiego (wyczerp.) . . .	20
9. Skąd się wzięły kamienie na polach naszych, nap. F. Piotrowski . . .	10
10. Rośliny pokarmowe w różnych krajach — B. Dyakowskiego z rysunkami . . .	35
11. Brazylja, jej przyroda i mieszkańcy — p. P. Sosnowskiego z rysunkami . . .	20
12. Maszyny parowe i koleje żelazne, napisał M. Brzeziński, wyd. 2-gie z rys. . .	10
13. Naiwniejsze i najciekawsze zwierzęta ssące, p. M. Brzezińskiego z rys. . .	40
14. Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków, M. Brzeziński, wyd. 2-gie z rys. . .	25
15. O owadach, M. Brzezińskiego (wydanie nowe) z rys.	20
16. Życia ludów starożytnych. I. Egipcjanie — p. R. M., wyd. 2, z rysunk. . .	12
17. Jan Gutenberg, wynalazek pisma i druku, przez A. Potockiego z rysunkami . .	12
18. O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki, p. J. S., z obrazkami . . .	12
19. O Czechach ich kraju i życiu, — przez Antoszkę, (z rysunk.)	25
20. O powietrzu i zjawiskach w niem zachodzących — p. M. Brzezińskiego . . .	35
21. O morzach i lądach — M. Brzezińskiego, z rysunkami	30
22. O księdzu Boduenie, opiekunie dzieci opuszczonych, — D-ra A. P.	6
23. O zaćmieniach słońca i księżyca, p. M. Brzezińskiego (z rysunkami) . . .	10
24. Z dalekiej północy, (Norwegja, Szwecja i Danja), F. Morzyckiej z rys. . .	25
25. Upominek dla matek i gospodyń, przez Antoszkę	25
26. Kto to był Mickiewicz? przez H. Orszę, z portretem Mickiewicza	5
27. O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego, p. A. Ch. z rysunkami . . .	10
28. Pieśniarz I, zbiór wierszy, pieśni i legend, uł. F. Morzycka	10
29. Nasi praojcowie przed przyjęciem chrześcijaństwa, M. Malinowskiego, 2w. . .	20
30. Dzicy mieszkańcy Australji, p. W. Umińskiego, z obrazkami	15
31. Co się dzieje w ulach? p. Stefanowską, z obrazkami	15
32. Nauka pisanja i uprawa w czytanie pisanego, p. St. Pisarzewską (książka pisana)	30
33. Słowianie południowi, p. Antoszkę, z obrazkami	20
34. Życie i pisma Fr. Karpińskiego, p. A. Chlebowską	—
35. Znakomiel rzemieślnicy, p. H. Wernica	10
36. Zwyczaje i obyczaje doroczne, przez Z. Glogera	10

III. Książki lekarskie.

1. Jak zbudowane jest ciało człowieka, przez M. Brzezińskiego, z rysunkami . . .	35
2. Co robić, aby być zdrowym i długo żyć? Dr. Zielczak, wyd. 3-cie z rys. . .	10
3. Co robić, gdy kto zachoruje? napisał Dr. Zielczak, wydanie 3-cie	6
4. Ospa i jej szczepienie, napisał Dr. A. P. z rysunkami	5
5. O wściekliznie, podał dla ludu Dr. O. Bujwid	5
6. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Zielczak . . .	10
7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, p. D-ra Bujwida	5

IV. Książki rolnicze.

1. Ratowanie bydłęcia odętego, napisał K. Duleba z obrazkami	4
2. Tanie a dobre narzędzia rolnicze, napisał dla właścian Duleba, z rys. . .	10
3. Łubln, jego pożytek dla gospodarstw włościańskich, p. M. Dobrskiego . . .	4
4. O uprawie pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych, p. Sz. Gryffa . . .	5
5. O hodowli świń i użytkowaniu z ich mięsa, napisał A. Śniegocki	20
6. O hodowli krów, Poradnik dla gospodarzy i gospodyń, A. Śniegockiego . .	25
7. Jak poprawiać łąki w działkach drobnych, przez A. Śniegockiego	20
8. Konieczyny i lucerny, przez A. Śniegockiego	15
9. Rośliny groszkowe, przez A. Śniegockiego	10
10. Rośliny okopowe, tegoż	20
11. Współpracownicy rolnika: kret, jeź i nietoperz, B. Tarczyński, wyd. 4-te . .	6

V. Książki prawne i społeczne.

kopiejek.

- | | |
|---|----|
| 1. O kupnie gruntów, S. Holewińskiego | 6 |
| 2. Włościańskie stowarzyszenia rolnicze, M. Małinowskiego | 12 |

Prócz tego poleca się następujące książki i pismo:

24 obrazki z dziejów Polski, Anczyca, wydanie nowe	50
Przez morza i stepy, E. Amicisa	5
Mali bohaterowie, E. Amicisa	3
Sokole-Oko, F. Coopera	6
Zwycięzca zpod Kircholmu, przez Teresę Jadwigę	3
Powieści i baśnie. II. dla dzieci, zebrala R. M., wydanie 2-gie	12½
Książka dla tych, co chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku, Legendy, czyli cudowne powieści	—
O Wiśle, K. Krynickiego, z wieloma rys.	30
Popiel i Piast, powieść historyczna z 9-go wieku, przez E. Zorjana	30
Chrzest Mieczysława, powieść z 10-go wieku, przez E. Zorjana	30
Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) życiorys z portretem	10

ZORZA

Pismo tygodniowe z rysunkami, z bezpłatnym cotydzien dodatkiem p. t.

„Poradnik dla handlujących i gospodarzy rolnych.”

Zorza jest pismem, poświęconem głównie sprawom i potrzebom mieszkańców mniejszych miast i wsi: pragnie ona służyć im nauką i radą, dążącą do podniesienia ich oświaty, moralności i dobrobytu.

Zorza pisana jest prosto i zrozumiale, tak że każdy, nawet mało oświecony, może ją czytać, lub słuchać jej czytania z łatwością.

Zorza zamieszcza: wszelkie rozporządzenia i prawa, najważniejsze wydawnictwa w kraju i za granicą, artykuły religijne, rozprawy społeczne, pogadanki naukowe, opowiadania z życia i obyczajów różnych narodów ziemi, podróże, życiorysy, powieści obyczajowe i historyczne, żarty i t. p.


W „Poradniku”, wychodzącym cotydzien przy „Zorzy”, znajdują się wiadomości i artykuły handlowe, ceny towarów, artykuły z rolnictwa, hodowli inwentarza, sadownictwa, ogrodnictwa, pasiecznictwa i t. p. zajęć.

W każdym numerze zamieszczają się trzy lub cztery rysunki, przedstawiające najrozmaitsze rzeczy naukowe, widoki różnych miejsc, obrazy religijne, portrety sławnych a zasłużonych ludzi, postacie i obyczaje z różnych okolic kraju, lub wzięte z innych narodów, enda i dziwy zamorskich krain i t. d., i t. d.

Prócz tego podają się stale w „Zorzy” odpowiedzi czytelnikom na wszelkie zapytania, nadsyłane w listach, ceny zboża i pieniędzy, oraz różnorodne ogłoszenia.

„Zorza“ z „Poradnikiem“ kosztuje:

w Warszawie.	z przesyłką pocztową.
Kwartalnie . . . kop. 75	Kwartalnie . . . 1 rub.
półrocznie rub. 1 „ 50	półrocznie . . . 2 „
rocznie . . . 3 „ —	rocznie . . . 4 „

 Całoroczni przedpłatnicy, nadsyłający prenumeratę z góry wprost do redakcji „Zorzy”, otrzymują bezpłatnie kalendarz książkowy, pewną ilość nasion warzywnych lub pastewnych, jak: buraki mamuty, ekendorfy i t. p., oraz pocztującą książkę; taką w r. 1897 była dwutomowa historyczna powieść J. I. Kraszewskiego, p. t. **Kordecki** czyli obrona Częstochowy. W roku 1898-ym również książki historyczne otrzymali wszyscy całoroczni czytelnicy, opłacający „Zorzę” wprost w redakcji.

Adres do listów i przesyłek pieniężnych:

Redakcja Zorzy w Warszawie, Nowy-Swiat 41.



KLASZTOR JASNOGÓRSKI W CZĘSTOCHOWIE.